

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10^o/o ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie | Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w P. ersburgu—Edmund Kmi- Zabalkański prosp. 20.

Biuro Komisowe

TOWARZYSTWA ROLNICZEGO SUWAŁSKIEGO

poleca sole potasowe 30, 40^o oraz kainit, a także tomasówkę, superfosfat i saletrę chilijską po cenach najniższych. 3—3

ZARZĄD

Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego

niniejszem powiadamia, że w dniu 11 marca r. b. o g. 5 p. p. odbędzie się zebranie Reprezentantów Towarzystwa, na którym dokonane będą wybory i zdecydowane następujące przedmioty: 1) Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania Zarządu z działalności Towarzystwa za rok 1910, to jest za XI okres jego istnienia. 2) Wybór dwóch członków Rady w miejsce kończących kadencję p. p. Gustawa Zablockiego i Pawła Bydelskiego, jednego członka Zarządu w miejsce p. Walerego Romana, i dwóch Kandydatów do Zarządu, oraz członków Komisji Rewizyjnej. 3) Rozpatrzenie i zatwierdzenie budżetu wydatków na rok 1911. 4) Rozporządzenie czystym zyskiem, osiągniętym z operacji za rok 1910. 5) Wnioski Zarządu: a) Kwestja zmiany ustawy obecnej na ustawę normalną z roku 1905. b) Kwestja zmiany stopy procentowej od wkładów długoterminowych. c) Kwestja zmiany lokaty kapitału zapasowego.

Preparat prof. Erlicha „606“ czyli salvarsan wstrzykuje doktor M. Nieciński, Suwałki, ul. Ogrodowa, dom własny. Telefonu № 36.

ZARZĄD

Suwałskiego Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem ma zaszczyt prosić pp. Członków Stowarzyszenia o przybycie w dniu 15 b. marca (środa), o godzinie 7 wieczorem do sali Resursy Obywatelskiej na ogólne zebranie w celu dokonania wyborów Reprezentantów Stowarzyszenia na 3-chlecie 1911—1913 r. W razie niedojścia do skutku powyższego zebrania—następne ostateczne zebranie wyznaczone zostało w tym samym miejscu i czasie na dzień 22 marca.

ZARZĄD.

W sprawie Muzeum Ziemi Suwałskiej.

W odpowiedzi na list prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (№ 2 „Tyg. Suw.“) ukazał się w № 5 „Tyg. Suw.“ artykuł, którego autor zupełnie słusznie podnosi potrzebę dania pewnych instrukcji czy też planu przy prowadzeniu badań krajoznawczych. Może też głos mój, jako człowieka obznajmionego ze studjami krajoznawczemi, nie przebrzmi na marne i może wspólnie z członkami Zarządu Suwałskiego oddziału Tow. Krajoznawczego oraz ludźmi dobrej woli znajdziemy wyjście z położenia, nad którym tak biada prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Za najważniejsze zadanie oddziałów prowincjonalnych uważam zakładanie muzeów. Zrozumiał zadanie to Zarząd oddziału w Suwałkach, stwarzając Muzeum Ziemi Suwalskiej. Jednak gromadzenie zbiorów odbywa się tam zbyt jednostronnie i w tem tkwi przyczyna małych rozmiarów tej instytucji. Dzięki uprzejmości p. Lineburga zwiedziłem w roku zeszłym zbiory Suwalskie; zauważyłem, że przeważnie, a może nawet wyłącznie, o ile pominiemy parę okazów etnograficznych, należą one do działu historycznego. Ta jednostronność jest zresztą zupełnie zrozumiała. Ogół naszej inteligencji posiada dość wysokie wykształcenie historyczne, kocha pamiątki minionych dni i niemi się przedewszystkiem interesuje. I cenić należy dążenie kierowników Muzeum Suwalskiego do wydobycia z ukrycia, ze starych szaf i strychów przedmiotów lub dokumentów dawnych lepszych czasów. Zbierajmy je przeto skrętnie w dalszym ciągu. W związku z działem historycznym kompletujmy rozpoczęty dział etnograficzny w postaci strojów i sprzętów, notujmy podania i baśnie ludowe, jego zwyczaje i przesady. Lecz nie zapominajmy przytem o ziemi samej, która ten lud i nas Suwalczan żywi, która mocą warunków jej swoistych stworzyła pewien typ polski w Suwalszczyźnie, popychając w zupełnie określonym kierunku jego zdolności twórcze, jego pracę codzienną, przemysł domowy, jego życie duchowe w świecie legend i baśni, zrodzonych nad tonią jezior lub w szumie lasów. Dajmy w Muzeum naszym miniaturowy krajobraz, w jakim się rodzi, wychowuje i żyje mieszkani naszych stron. A przecież ziemia Suwalska to jeden z najładniejszych zakątków Polski. Znamy cudowne okolice Suwałk, zachwycamy się niemi; a tam dalej na wschodzie — czarodziejski, przepiękny Niemen, wijący się wśród głębokiego parowu, snujący swym szmerem jakąś tajemną a

blizką sercu pieśń o ubiegłych latach czy lepszej doli na jutro. Uchwycimy nastrój tych czarownych dni letnich, wesołych strumieni i jezior, rozsierzonych łąk Wigier i zadumanych borów. Stwórzmy w Muzeum galerję swego rodzaju — galerję fotografii Suwalszczyzny! Praca mała a przyjemna. Pozatem trud, podjęty w imię piękna i idei, może dać samej instytucji Muzeum pewne źródło dochodu — w postaci mianowicie pocztówek. Najlepszym dowodem zapotrzebowania widokówek krajowych są ich stałe wydawnictwa. Rozsyłając wreszcie w świat nasze widoki, przyczynimy się ogromnie do podniesienia sławy naszych pięknych okolic — wywołując tem samym ruch wycieczkowy do nas z innych dzielnic polskich.

Innym działem, na który należy bezwarunkowo zwrócić uwagę — są zbiory przyrodnicze. Tutaj powinniśmy, jak powiedziałem wyżej, dać obraz dzisiejszego życia i przeszłości ziemi Suwalskiej. Niepozorne kamienie, rozrzucone po naszych polach, kryją w sobie skarby. Rozbijmy kawałek wapienia, białego kamienia, używanego do wypalania wapna, a ujrzemy wewnątrz misternie rzeźbione skorupki mięczaków, korale, łodygi liljowców i resztki owych prastarych tajemniczych, dziś zupełnie wygasłych skorupiaków, zwanych trylobitami. W Niemczech oddawna zwrócono uwagę na te kamienie polne, i okazało się, że są to ułamki skał Skandynawji, ułamki pokładów niesłychanie dawnych mórz Skandynawji i krajów Bałtyckich, ich skał granitowych i law prastarych wulkanów. Z tych tak zwanych głazów narzutowych, jak z hieroglifów egipskich, odczytano dzieje północnej i środkowej Europy. Powiedziały one przyrodnikowi, iż przyniosły je z dalekiej północy lody, które w ostatniej epoce geologicznej, w czasie, gdy Europę zamieszkiwał już człowiek obok mamuta, zalały Europę aż po Alpy i Karpaty. Zbierajmy

Kronika Suwalska.

— Szanowny Redaktorze, dawno nie pisałem kroniki...

— Prawda, ale dziś widzę, że kochanego pana język śwędzi. Znowu komuś dokuczysz, znowu będzie obraza na „Tygodnik“ i znowu przestaną nam wpłacać prenumeratę.

— Nie, dalibóg, nic złego nie napiszę... Ja chciałbym tylko zapytać Redaktora, gdzie u licha ludzie podziewają się wieczorem i w nocy? Bo ile razy przechodzę po ulicy i zaglądam do okien znajomych, lub zechcę którego odwiedzić, zawsze w oknach od frontu ciemno, a pokojowa, rozbudzona dzwonkiem, oznajmia, że państwa niema w domu. Życie towarzyskie zamarło, a domowego ogniska nikt nie pilnuje.

— Cha... cha... cha! Szanowny pan nasz reporter od antypodów chyba przyjechał... Nie wiesz?... toż u nas w restauracji muzyka, w Lutni nowy kucharz, w Arkadji nowy teatr, co tydzień ktoś wyjeżdża, albo przyjeżdża, więc wszyscy, kto żyje, albo słuchają przy dźwiękach kieliszków uroczych tonów walca, albo próbują zdolności nowego kucharza w Lutni, albo śpieszą oglądać salę w nowym teatrze i rozpytać, czy tam nowej restauracji nie otworzą...

— A życie rodzinne, czytanie, sesje, rauty, winty — gdzie to się podziało?

— Życie rodzinne jak płynęło tak płynie, tylko że westalkami domowego znicza w dobie obecnej są nasze pocziwe bony i pokojówki, a czasem, czasem zdarza się, że jeżeli pan domu, albo pani zachoruje, to także można ich tam zastać... Czytania, sesje, rauty poszły w ką — ale to nie wina naszych pań, broń Boże... Widzisz pan, u nas niema dobrych kucharek; nikt w domu nie potrafi zamrozić jak się należy szampana, przygotować kruszonu, więc ludziska z musu śpieszą do knajpy; nawet winty domowe wyszły z mody, boć przecie uczciwy wint bez uczciwej kolacji to tylko połowa szczęścia...

— Dobrze, panie Redaktorze, ale czyż już bez szampana, kruszonu i jarząbków ludzie u was żyć nie mogą?

— A nie... Świat idzie naprzód, więc i my w tyle za innymi zostać nie możemy. Co było dobre kiedyś, dziś nie wystarcza. Dziś, mój panie, na połudwiec z makaronem nie złapiesz już nikogo, a dasz piwo do kolacji, to ci goście z domu uciekną i pójda szukać czego lepszego. Takie czasy, takie czasy... Dziś każdy narzeka na biedę, na wydatki, kłopotów masa, wszędzie z nauką kłopot, dzieci coraz więcej kosztują, więc trzeba się pocieszać, i gdyby nie pocziwy p. Maszewski, to, słowo panu dając, w Suwałkach mogłaby się rozwinąć manja samobójcza. A tak, chwała Bogu, ludziska utrzymują się przy życiu i wiesz, sprawdziłem za pomocą danych statystycznych, że wszyscy ci, co w tym roku odebrali sobie życie, nie

więc i my te kamienie—to dokumenty historyczne naszej ziemi. A obok nich, zwłaszcza w wydmach piaszczystych, znajdziemy kawałki lupanego krzemienia, wyroby najdawniejszego mieszkańca-człowieka Suwalszczyzny.

W badaniach krajoznawczych Suwalszczyzny nie można pominąć jezior. Stanowią one przecież charakterystyczną cechę naszego kąta. To też ich życie powinno bezwzględnie znaleźć miejsce w Muzeum. Niech się zbiory rozpoczną od rzeczy najłatwiejszych—a więc od ryb i skorup mięczaków. Oprócz tego przy działach ryb należy się postarać o zebranie wszystkich przyrządów, jakie u nas są używane do ich połowu. Wogóle, zdaniem moim, należy każdy dział kompletować możliwie wszechstronnie i, o ile to się da—poglądowo przedstawić udział w nim człowieka. Można by też było skorzystać z przygotowywanej wystawy rolniczej w roku bieżącym w Suwałkach i okazy wystawowe włączyć do Muzeum.

Kończąc wreszcie ten pobieżny pogląd na zadanie Muzeum Ziemi Suwalskiej, wspomnę jeszcze o potrzebie kolekcjonowania roślin, fotografowania wszelkich oryginalnych przedstawicieli świata roślinnego, które napewno znajdują się u nas w znacznej ilości. Wreszcie do zbioru botanicznego należałoby dołączyć próbki roślin rolniczych, uprawianych w Suwalszczyźnie, a więc zbóż i roślin pastewnych i tu, sądzę, znakomite usługi mogłoby oddać instytucji muzealnej Suwalskie Towarzystwo Rolnicze.

Wiązkę tych uwag kończę apelem do Suwałczan: Weźmy sobie jako jedno z zadań życia stworzenie Muzeum krajoznawczego w Suwałkach. Trzeba nam do tego tylko trochę dobrej woli i trochę umiłowania sprawy, która naprawdę na to zasługuje. Stwierdźmy czynem, że jesteśmy synami kraju, który nas żywi—i że potrafimy

się zdobyć na pietyzm dla niego. Podajmy pod tem hasłem sobie dłoń—a muzeum stanie!

Kraków 8 lutego 1911 r.

Br. Rydzewski.

PRZYJDŹ.

(Słowa do pieśni Galla „Samotność“.)

Przyjdź do mnie... ludzka noc jesienna,
Mgły się unoszą, już nie drzemią,
Żegna się opar z matką ziemią,
Opuszcza ziemię gwiazda dzienna.

A gdy i listkiem wiatr nie trąca,
Nie leży źdźbło na drodze twej,
Ciszy w mem sercu puls nie zmaca—
Przyjdź! do pół martwej piersi mej.

Ongi gorąca, błądą skroń
Oprzyj o czoło siostry swej,
A w dłoń mi daj twą bratnią dłoń,
Lecz już nie usuń nigdy z niej.

I z rytmem serc swych pójdziem w dal,
Żegnając szereg skał w zadumie,
Nadziejny poszum srebrnych fal,
Gdzie miłość tęsknić już nie umie.

Przyjdź do mnie, ludzka noc jesienna,
Męko umysłu, serca raj,
Otul mnie, otul skrzydły swemi,
A żądzom raz choć ciszę daj.

Przyjdź ty jedyna dziś promienna,
Nieszczęsna polska noc jesienna.

Wanda B. i Eugeniusz S.

zachodzili nigdy do knajpy—i pewnie dlatego zginęli marnie.

— Dziękuję, serdecznie dziękuję za wytłumaczenie, ale jednocześnie przychodzi mi nowa myśl do głowy... Czyby tak, panie Redaktorze, nie urządzić w Suwałkach większej ilości restauracji, na przykład przy każdej instytucji społecznej swoją knajpę: przy Analfabetach, w Czytelnii Naukowej, przy Związku Nauczycielskim, w Towarzystwie Krajoznawczem, a nawet, wie Redaktor, i w naszej Redakcji? Wpłynęłoby to ogromnie na ożywienie ruchu umysłowego, a podnosząc handel trunkami, astrachańskim kawiozem i rybą z Wołgi lub Donu, moglibyśmy jednocześnie przysłużyć się krajowi, pchając naprzód oświatę i zajmując się między jednym a drugim kieliszkiem zagranicznego szampana kwestjami miejscowemi.

Tyle teraz rzeczy ciekawych dzieje się podobno... Tu Chełmszczyzna już się wymyka, tam z racji ks. Zimmermanna zamykają uniwersytet dla młodzieży z Królestwa... Gdzieindziej młodzież bez trunków burzy się, zupełnie jak my pod wpływem alkoholu, w Poznańskim—wywłaszczenie, na wschodzie—dżuma i trzęsienie ziemi, we Francji zmieniają się gabinety; w Holandji nie puszczają na brzeg powracających z Ameryki emigrantów polskich, sprzedają Rydzyne—i o tem wszystkim nigdzie dowiedzieć się nie można, bo chociaż czytelnia w tutejszej restauracji posiada i „Muche“ i „Kurjerek“,

ale na przeczytanie ich tam niema czasu—przeszkadza muzyka, brzęk szkła, no i ładne oczy sąsiadek.

Przy kieliszku myśl płynie w inną stronę—uważałem to dobrze i ja. Nieraz patrzę na zamgloną twarz amfitrjona, na jego zamglony wzrok, błądzący gdzieś w dali i już mam go pytać, co mu dolega, nad czem boleje... już i w mojej duszy zaczyna się coś budzić, kiedy naraż amfitrjon wstaje, podchodzi do bufetu i najspokojniejszym tonem każe podać jeszcze jedną butelkę... Wtedy dopiero rozumiem, że on myślą przebiegał wszystkie znane mu marki, nie mogąc się zdecydować, którą z nich wybrać. Tak, panie Redaktorze, teraz rozumiem, że życie wchodzi na nowe tory, że dążymy z postępem czasu coraz dalej naprzód, a w tym nowym pochodzie przyświeca nam nowa gwiazda przewodnia.

Kto wie, może wchodząc na te nowe tory, rozwiążemy najważniejszą zagadkę naszego życia—może raz już wreszcie skrócą się nasze nieszczęścia i cierpienia. Przy brzęku kieliszka zapomnimy o brzękach szabel i łańcuchów, przy tonach walców—o ideach, które niegdyś dziadów i ojców naszych wiodły w dalekie strony. Przystaniemy cierpieć, myśleć, a marzenia nasze skupią się zawsze w oświetlonej sali jednej z miejscowych restauracji.

Jeden z wielu.

Tak, słowo się rzekło!...

W ostatnim numerze „Tygodnika“ zamieszczonym został artykuł, pod tytułem „Słowo się rzekło“, skierowany przeciw Zarządowi Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Autor artykułu występuje przeciw nam o to, że na zebraniu ogólnem pełnomocników w dniu 26 lutego r. b., przy rozpoznawaniu sprawy kupna lub budowy nowego domu dla pomieszczenia biur Towarzystwa, zwalczyliśmy rzuconą wówczas myśl wybudowania wspólnymi siłami domu dochodowego, w którym możnaby było pomieścić nie tylko biura naszego Towarzystwa, ale i wszelkie inne Suwalskie instytucje ekonomiczno-finansowe i wogóle instytucje użyteczności publicznej.

Ponieważ niżej podpisani istotnie myśl wybudowania takiego domu usilnie zwalczyli, ponieważ za to w oczach autora artykułu zasłużyli na miano wsteczników i omal że nie zdrajców sprawy społecznej, przeto nie tyle w obronie swojej osobistej, ile w obronie swojej myśli, uważamy za konieczne dać czytającemu ogółowi parę słów wyjaśnienia.

Szanowny autor w swym artykule pisze, że Suwalski Wzajemny Kredyt stworzył ogół i dalej, z właściwą sobie swadą oratorską i mentorską zarazem, daje nam szereg wskazań i nauk, co to za ptak ten Wzajemny Kredyt, poco powołano go do życia, na czym polegać winna jego działalność i dodaje, że w każdym razie nie w kierunku robienia tak zwanych „biurokratycznych kawałków“ bankowych, a w kierunku pracy na szerszym polu, w kierunku inicjatywy i pracy społecznej. Dziękujemy stokrotnie za naukę i za pogładową metodę wyważania ramionami drzwi już otwartych. Gdyby szanowny korespondent, a zarazem i pełnomocnik Towarzystwa zechciał bliżej zbadać działalność naszej instytucji za cały jej okres istnienia, przekonałby się łatwo, że w kierunku właśnie przez niego omawianym, instytucja nasza kroczy od swego założenia, na dowód czego moglibyśmy przedstawić choćby takie fakty, jak stała opieka nie tylko bierna, ale i czynna nad kooperatywami naszego zakątka, coraz to podejmowana myśl pożyczek meljoracyjnych, wreszcie udzielanie kredytów, związanych z podniesieniem gospodarstw rolnych, miejscowego przemysłu i handlu. Wszystko to Instytucja nasza robi stale i nieprzerwanie, ale zarazem baczy, aby nie uronić jednego grosza z tych setek tysięcy rubli, które nam ogół szeroki w zaufaniu złożył, a które mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek strzedz, obowiązek tak wielki, że przesłania on nam nawet godną skąd inąd pochwały myśl budowy domu dochodowego. W imię tego obowiązku śmiało wypowiedzieliśmy się przeciw budowie „wspólnymi siłami“, ale napewno kosztem li tylko naszej Instytucji, owego domu, kosztem zaufania naszych klientów i stowarzyszonych, tych samych stowarzyszonych, których szanowny autor jest, a właściwie być powinien, jako pełnomocnik, rzecznikiem gorącym. Wystąpiliśmy po męsku przeciw tej budowie, bo nam nie wolno pakować w zimne mury 120000 — 150000 rubli wówczas, gdy cały kapitał udziałowy nie sięga nawet 100000 rubli, bo nam nie wolno lokować tych pieniędzy w przedsięwzięcie nikłe, niepewne, bo nam nie wolno czynić już nie „kawałków biurokratyczno-bankowych“, a całych kawałków, którychby się należało w przyszłości wstydzić i mocno żałować.

Oto pobudki, które nami kierowały podczas naszego wystąpienia, pobudki chyba zupełnie godziwe i uzasadnione, pobudki dużo ważniejsze niż odnośny paragraf statutu, którego znowu tak bardzo lekceważyć nie wolno. Tymczasem szanowny autor i pełnomocnik efekt błyskotliwego artykułu przeniósł nad interesy Instytucji i tym, którzy w najlepszej wierze interesów tych bronią, rzuca swoje „słowo się rzekło, panowie“. My jednak nie wstydzimy się wcale owego wyzwania, w dalszym ciągu, według naszego najgłębszego przekonania, będziemy spełniali swe prawa i obowiązki, zaś szanownemu korespondentowi artykułu i pełnomocnikowi przypominać będziemy stale — że „słowo się rzekło, Szanowny Panie“!

ZARZĄD

Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu
S. Bienkowski, T. Wisznicki, M. Jaroszewicz.

KORESPONDENCJE.

Studenci polscy w Ameryce. Ameryka! Kto stworzyć potrafi w swej duszy jej obraz tak potężny, jak ona, i w światłach i w cieniach? — Duszy na to większej potrzeba, niż nawet te, które za miliony cierpieć umiały.

Ameryka to nietylko kolebka nowych światów, lecz i nowych dziejów ludzkich. W niej znalazł człowiek nowe źródła dla swych, dla nieograniczonych swych mocy. Ta potworna i w pięknie i w brzydocie córka Europy jak gdyby uniosła na olbrzymich swych barkach sklepienie nieba i ukazała znękanej wielowiekowymi burzami matce swej nowe, rozleglejsze horyzonty. I one to światłem nowych gwiazd, nadzieją wolności, obietnicą swobodnego rozwoju stworzyły pierwsze zaczątki emigracji europejskiej, gdzie bezwzględny absolutyzm monarchiczny i kościelny skazywał najlepszych synów na wieczną banicję, na bezkresną tułaczkę po nieznanych, dzikich krajach świata.

I odtąd też w duchowym związku połączyły się półkule ziemskie, by już się więcej nie rozłączyć. Fale groźnego Atlantyku w niemym bezczasy bytu doczekały się swej roli dziejowej w służbie ludzkości: potężne a w żywiołowym szale straszne swe grzbiety ugięły przed mocą człowieka i odtąd, zdiadzieckie w swej pokorze, niosły od brzegów starych ku brzegom nowym każdy odruch życia, każdą zdobycz pracy i myśli. Ponad prądami oceanu poczęły się tworzyć prądy inne — niewidzialne, a nie mniej silne niż żywioły, bo niosły one wymianę najistotniejszych przejawów życia dwóch światów: ich kulturę.

Pomimo wspólnej wymiany myśli, Ameryka wytworzyła w sobie życie tak dalece od europejskiego odmienne, jak daleką jest ziemia amerykańska od lądu europejskiego. Ameryka jest to „świat nowy“ w porównaniu do Europy. Tu jest życie „nowe“, pełne praktyczności, które nie zapomina wprawdzie o słońcu, gwiazdach i księżycu, ale patrzy na nie wtenczas, gdy czuje pod nogami grunt, gdy potrzeby życia codziennego doznały zaspokojenia, gdy to ziemskie życie, tak twarde, „warte jest życia“.

W Europie naokół inaczej. Tam człowiek gotów całe swe życie stargać na badaniu systemów filozoficznych, na uprawianiu sztuki i piękna, choćby sam musiał w ostatniej nędzy żywot swój pędzić. Na każdym kroku spotykamy różnice pomiędzy tymi dwoma światami.

Taka zasadnicza różnica istnieje między młodzieżą polską, zrodzoną i wychowaną w Ameryce, zdala od kraju rodzinnego. Młodzież ta zatracza szybko poczucie narodowe, wynaradawia się tłumnie na korzyść amerykańizmu, odbierając społeczeństwu polskiemu w Ameryce nadzieję utrzymania odrębnego bytu narodowego. Lecz cóż mamy czynić, by zapobiedz nieszczęściu? Mojem zdaniem, przyszłość naszą, jak w kraju, tak i na wychodźstwie, *budować musimy na fundamencie oświaty*, na której opiera się przyszłość wszystkich narodów. Bez oświaty pozostaniemy na zawsze szarym tłumem na szarym końcu. Świat idzie naprzód i wzwyż, a kto za nim nie podąży stale i nieustannie, ten przez to samo cofa się i ewentualnie—ginie. Oświata zaś nie jest czemś nadziemskim. Jest to rzecz istotna, konkretna i konieczna, jak chleb powszedni. Nie mieszka ona za obłokami; siedliskiem jej są umysły i dusze nasze. Lecz nie spływa ona na ludzi przez natchnienie—trzeba ją w sobie budować latami wysiłków, wytrwałej pracy.

W wyższych zakładach naukowych Ameryki Północnej jest około 300 Polaków, 90% których to Polacy urodzeni w Ameryce. Lecz są oni rozsypani po wszystkich uniwersytetach Ameryki i wskutek braku łączności giną wśród żywiołów obcych. Ażeby zapobiedz temu, musimy stworzyć jedno centrum naukowe na całym obszarze Stanów Zjednoczonych i wpływać na młodzież polską, zamierzającą odbyć wyższe studja, aby udawała się do tej wszechnicy. Tu nasuwa się pytanie, jaki wśród tak licznych uniwersytetów amerykańskich wybrać na siedlisko centrum polskiego? Długo jednak nad tem zastanawiać się nie potrzebujemy. Uniwersytet stanowy Michiganu, mieszczący się w Ann Arbor odpowiada wymaganiom pod każdym względem, a mianowicie: 1) należy do najświetniejszych i najlepszych uniwersytetów w świecie; 2) panuje w nim rozległy demokratyzm uczuć i urzędów; 3) geograficznie byłby dla Polaków najodpowiedniejszym, gdyż leży w środku pomiędzy największymi kolonjami polskimi w Ameryce, mianowicie Chicago, Milwaukee, Cleveland, Buffalo, Grand Rapids; 4) istnieje już w Ann-Arbor kółko polskie „Polonia“, które właśnie może stać się zarodkiem przyszłego centrum polskiego przy uniwersytecie annarburskim; 5) w niedalekiej przyszłości władze uniwersyteckie wyposażą katedrę literatur słowiańskich i oddadzą ją Polakowi. Ponieważ pierwsze trzy przyczyny mówią same za siebie, poruszę więc jedynie dwie ostatnie. W roku 1909, w kilka tygodni po rozpoczęciu się roku szkolnego, profesor inżynierji hydraulicznej Stanisław Zwierzchowski, gorliwy Polak, zwołał do swego mieszkania ówczesnych studentów polskich w Ann-Arbor w liczbie trzynastu. Na tem zebraniu zorganizowano kółko literackie „Polonia“. Cele „Polonji“ zawarte są w konstytucji, którą ułożył prof. Zwierzchowski, a którą wszyscy członkowie przyjęli. Wspomnę tu o trzech najważniejszych punktach konstytucji: a) studjowanie języka polskiego oraz historii i stosunków polskich jak w ojczyźnie tak i na wychodźstwie, b) stworzenie przy „U. of. M.“ uniwersytecie Michigańskim centrum młodzieży polskiej, oddającej się wyższym studjom, c) założenie kasy bratniej pomocy, celem wspierania ubogich studentów polskich. Powoli, pracą szczerą, usilną, kółko zbli-

ża się do swych celów. Już teraz może się ono pochwalić widocznymi jej rezultatami. Towarzystwo liczy obecnie piętnastu członków, mimo że zeszłego roku szkolnego ukończyło studja czterech, a jeden nie wrócił z innych przyczyn. Obecnie w skład fakultetu wchodzi jeden Polak—prof. Zwierzchowski, który ma katedrę inżynierji hydraulicznej, lecz kółko żyje nadzieją, że liczba profesorów-Polaków wzrośnie do trzech,

Katedra zaś literatur słowiańskich, a więc i polskiej, niewątpliwie w najbliższej przyszłości zostanie ustanowioną i obsadzoną przez Polaka. Miałaby więc ona doniosłe znaczenie, ponieważ stałaby się dla młodzieży polsko-amerykańskiej potężną pobudką do wyższej oświaty, zgarniałaby pod skrzydłami uniwersytetu annarburskiego liczne rzesze żadnej wiedzy młodzieży polskiej, która teraz nie zastanawia się nad wyborem uniwersytetu i idzie do pierwszego lepszego i tam, nie spojona ideałami polskimi, ginie dla ogółu, jako nawskroś zamerykanizowana.

Wszystko przemawia za tem, by z uniwersytetu michigańskiego uczynić centrum dla młodzieży polskiej, odbywającej wyższe studja. Od Ann Arbor więc, mojem zdaniem, powinnoby społeczeństwo polskie w Ameryce rozpocząć systematyczną, wytrwałą pracę nad zdobywaniem oświaty, a przez nią lepszego bytu dla siebie na tej wolnej ziemi Waszyngtona.

Detroit, Michigan, 18 lutego 1911 roku.

A. Herbaszewski.

Wyłkowyski, 5 marca. Postać ekonomia w literaturze naszej dostatecznie scharakteryzowana, a Adam Pług (Pietkiewicz) poświęcił jej całą powieść p. t. „Oficjalista“. Oficjalista rolny, obciążony rodziną, służył dziedzicowi dopóki pozwalały mu zdrowie i lata; na starość pozbywano się go jak niepotrzebnego sprzętu, często bez żadnego wynagrodzenia za długoletnią służbę. Zdanie „przez ten czas dość nakradł“ zaspakajało sumienie dziedzica. Więc ten tylko wyszedł dobrze na służbie we dworze, kto rzeczywiście o sobie pamiętał.

W powiecie tutejszym gęsto rozsiadły się dwory wiejskie, w których znaczna liczba oficjalistów rolnych już dawno pragnęła przystąpić w charakterze uczestników do kasy emerytalnej pracowników prywatnych; brak inicjatywy ze strony obywateli ziemskich był przyczyną, że projekt ten odkładano.

Lecz oto pragnieniom tym stało się zadość. Dnia 19 lutego r. b. w lokalu klubu miejskiego odbyło się zebranie, na które przybyło 69 oficjalistów rolnych i tylko kilku obywateli ziemskich. Oficjaliści, w celu zabezpieczenia bytu swego na starość, złożyli 470 rubli. Suma to drobna, lecz początek już zrobiony i jest nadzieja, że nastąpi zupełne zbliżenie się pracowników rolnych z ich pracodawcami, którzy dotąd w kwestji polepszenia bytu oficjalistów zachowywali się obojętnie, i że następne zebranie powiększy liczbę uczestników w stowarzyszeniu. Z.....

Marjampol 7 marca 1911 r. Kwestja pomocy lekarskiej nie przestaje zajmować społeczeństwa. Pomoc taka dla ubogiego ludu wiejskiego jest niedostępną, bo wezwanie lekarza na wsi połączone jest ze znacznymi wydatkami.

Wydatek kilku a często kilkunastu rubli na sprowadzenie lekarza dla ubogiej rodziny, tam, gdzie niestać na lekarstwa, jest rujnujący. To też felczerzy oraz znacho-

chorzy cieszą się na wsi powodzeniem. Felczer i znachor biorą za fatygę to, co im dają — pieniędzmi i produktami, a pomoc ich nieraz jedynie pogarsza stan chorego (nie lepszy skutek wywiera i pomoc wielu lekarzy, którzy lekceważą swój zawód). Co do dyplomowanych lekarzy, zwyczaj chiński uiszczania honorarjum po wyleczeniu pacjenta i tu u nas przydałby się i zmusił panów lekarzy do staranniejszego leczenia; owocniejszym jednak byłoby zaznajomienie się z organizacją pomocy lekarskiej w gubernji Płockiej, o której prasa nasza milczy. A warto zastanowić się bliżej nad tą kwestją.

Zamoza.

Z RÓŻNYCH STRON.

Delegat z Bożej Łaski. Sensację powszechną budzi obecnie wystąpienie „hrabiego“ I. Korwin-Milewskiego na zjeździe zjednoczonej szlachty rosyjskiej w Petersburgu. Nie odzwyczaili się jeszcze niektórzy panowie nasi, nie posiadający nic, prócz cenzusu majątkowego, otwierającego im liczne podwoje, do przemawiania w imieniu ogółu. I pan „hrabia“ Ignacy Korwin-Milewski, żądny zapewne praw i przywilejów szlachty rdzennie rosyjskiej, w uroczystym przemówieniu swem wobec panów Markowów i Bobrinskih całą szlachtę litewską przyłączył do rdzennie rosyjskiej. Słuchacze wywdzięczyli mu się zaproszeniem na bankiet, prasa zaś rosyjska postępowsza odpowiedziała kpinami. Nasza prasa bez różnicy kierunków zaprotestowała przeciwko temu wystąpieniu delegata z Bożej Łaski. Są jeszcze ciekawe egzemplarze na Litwie.

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś referat p. t. „Komisja Edukacyjna“.

Teatr polski z Wilna zawitał do nas na cztery przedstawienia w tygodniu ubiegłym. Od bardzo dawna nie mieliśmy już w Suwałkach dobrej trupy, wyczekiwaliśmy też bardzo wileńskiej drużyny artystycznej. Pomimo wszystko frekwencja nie była taką, na jaką zasłużyli w rzeczywistości artyści wileńscy. Brak kultury estetycznej w szerszych masach — to przede wszystkim przyczyna owej niezbyt licznej frekwencji. Przyczynił się ku temu i niezbyt szczęśliwy dobór sztuk. Wystawiono „Świądkę“ Jaroszyńskiego, „Szczęście Frania“ Perzyńskiego, „Nieporozumienie“ Zapolskiej i „Śnieg“ Przybyszewskiego.

Wznowienie komunikacji samochodowej. Z powodu spłynięcia śniegów samochody od kilku dni kursują do Wyłkowyszek i z powrotem.

Dnia 28 lutego r. b. w kościele rzymsko-katolickim w Ekaterynburgu ks. proboszcz Wilkas pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Janiną Rutkowską, mieszkanką naszego miasta, a p. Kazimierzem Tałasem z Kowieńskiego.

OFIARY:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. H. Wyrzykowski z Zimnej-Krynicy—25 r., urzędnicy Sądu—2 r. 80 k.

Na T-wo Pomocy dla byłych wychowañców Szkoły Handl.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Wacława Rutkowskiego p. Józef Norejko—2 r.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Pp. Z. Gąsiorowski—1 r., H. Kwiczala—1 r., ks. F. Staniewicz—1 r., E. Wegner—1 r., W. Zielonka—50 k., S. Taratuta—1 r., S. Maszewski—6 r., J. Brazajtis—3 r.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Pp. St. Jasiński—6 r., ks. Chojnowski—6 r., A. Krauze—3 r.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

Zebrane u pp. Wolskich 26 lutego—58 r. 2 k., p. Noniewiczowa—2 r.

Do Muzeum Ziemi Suwałskiej.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga pp.: August Wodnicki — urlop., dany przez dowódcę Korpusu, Ramozino pod Chwałowicami 1836 r. kapitanowi 21 pułku piechoty Liniowej—Aleksandrowi Wodnickiemu, i fajkę porcelanową; p. Marja Morawska—3 bilety skarbowe z r. 1794, 10 grajcarów węgierskich z r. 1849, wagę pół imperjala pr. 88, podług ukazu 30 Marca 1764 r. i monetę srebrną rzymską; p. J. Zawadzki od imienia zegarmistrza Gładzstejna—grosz Jana Kazimierza r. 1664 i dr. Al. Bakinowski—5 zębów mamut a

Na Muzeum Ziemi Suwałskiej.

Na ręce p. A. Hryniewiczza — p. Anna Skąpska—4 rb.

Ogłoszenia.

Jedyny dostawca

w SUWAŁKACH

H. BURAN

Główna 46.

Naprzeciw kasy gubernjalnej.

OMEGA i

skład główny rozmaitych zegarów genewskich fabryk, ściennych i kieszonkowych wszelkich fasonów.

Wyroby złote i srebrne, a także frażetowskie.



ZIEMIA Tygodnik ilustrowany krajoznawczy

wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r.

pod redakcją **Kazimierza Kulwiecia.**

jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego, „ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„ZIEMIA“ obejmuje możliwie szeroko pojęty całokształt zjawisk, wchodzących w zakres krajoznawstwa, interesując się również fizjografią kraju, która jest podłożem jego duchowej kultury jak i tem wszystkim, co człowiek żywy, co pokolenia ubiegłe w pracy rąk swoich, w trudzie myśli i woli wysiłku pozostawiły.

Zaliczając do grona przyjaciół i współpracowników swoich ludzi o znanej i wypróbowanej wartości naukowej, „ZIEMIA“ daje rękojmię, że treścią swą wznosić się będzie coraz wyżej ku szczytom swego zadania.

Z drugiej strony w szeregu drobnych przyczynków, nadsyłanych przez ludzi, obeznanych ze sprawami i zjawiskami miejscowymi, „ZIEMIA“ wyświetla niejedyn szczegół, nieuwzględniany w najbardziej nawet szczegółowych monografiach.

„ZIEMIA“ jest obficie i pięknie ilustrowana, kładąc wogóle nacisk na schludną i wykwiutną szatę zewnętrzną,

Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“—dla urozmaicenia i porównania—przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.** Filja administracji „Ziemi“ na Galicję **Kraków ul. Felicjanek 11 p. II**

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 r. 50 k. Za odnośnię do domu dopłaca się 15 k. kwartalnie. **Z przesyłką pocztową** rocznie 6 r. 50 k., półrocznie 3 r. 30 k. kwartalnie 1 r. 65. **Za granicą** rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Komisja Likwidacyjna T-wa „Chleb“ w Suwałkach, ułożywszy się z wierzycielami Towarzystwa w sprawie uregulowania należności w stosunku 5%, uprasza osoby, które zadeklarowały sumy na rzecz Towarzystwa, o wpłacanie takowych w przeciągu 2-tych tygodni od dnia dzisiejszego do Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego.

Suwałki, d. 10 marca 1911 r.

Komisja.

BIURO KOMISOWE Towarzystwa Rolniczego Suwańskiego

nabywa na rachunek własny oraz przyjmuje do komisowej sprzedaży nasiona koni-
czyn, przelotu i tymotejki.

3-3

STAN RACHUNKÓW Suwańskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Marca 1911 roku.

(Kapitał gwarancyjny R: 1019300).

Stan czynny.		Ruble.	K.	Stan bierny.		Ruble.	K.
1	Gotowizna w kasie	11935	9	1	Kapitał obrotowy (10% udziały członków)	101930	--
2	Rachunek przekazowy w Banku Państwa № 56251.	4771	18	2	Kapitał zapasowy	2941	55
3	Rachunek bieżący w instytucjach kredytowych prywatnych	6723	32	3	Kapitał rezerwowy	5262	41
4	Papiery procentowe własne	48353	55	4	Kapitały na lokacji	621865	78
5	Papiery procentowe kapitału zapasowego	1323	37	5	Rachunek przekazowy (á/v).	188857	63
6	Udziały dywidendowe	527	66	6	Korespondenci: Nasze rachunki (Nostro)	48898	2
7	Skup weksli handlowych (w portf. T-wa)	528298	40	7	Korespondenci: Ich rachunki (Loro)	25242	5
8	Sola-weksle, zabezpieczone hipotecznie, produktami gospodarczo-rolnymi i maszynami rolniczymi.	108222	--	8	Procenty pobrane	21259	63
9	Weksle protestowane	1498	54	9	Podatek skarbowy	10	63
10	Waluta zagraniczna	540	46	10	Sumy przechodnie	12684	87
11	Otwarty kredyt	288318	25	11	Udziały do zwrotu.	1630	--
12	Pożyczki pod zastaw papierów %/0/0	4705	91	12	Dywidenda niepodniesiona	5248	8
13	Korespondenci: Nasze rachunki (Nostro)	22059	34	13	Kasa przezorności	759	26
14	Korespondenci: Ich rachunki (Loro)	781	27				
15	Sumy przechodnie	973	9				
16	Procenty wypłacone.	442	55				
17	Organizacja Towarzystwa.	1395	50				
18	Ruchomości	1747	44				
19	Wydatki do zwrotu.	194	42				
20	Skup papierów %/0/0 wylosowanych i kuponów.	654	90				
21	Koszty handlowe	3123	67				
		1036589	91			1036589	91

Weksle i frachty inkasowe R. 48692.66.

Depozyty zachowawcze R. 389542.79.

Towarzystwo prowadzi na warunkach najdogodniejszych działy:

Bankowy:

Skup weksli.
Pożyczki pod zastaw papierów %/0/0.
Inkaso weksli i innych dowodów.
Kupno i sprzedaż papierów %/0/0.
Rachunki bieżące i lokacje kapitałów.
Depozyty, przekazy i akredytywy.
Asekuracje premjówek.

Towarowy:

Pożyczki pod zastaw produktów rolnych i maszyn.
Pożyczki na frachty i zaliczenia kolejowe.
Pożyczki na towary.

Towarzystwo **pobiera** przy skupie weksli i pożyczkach od 8%.Towarzystwo **płatci**—od lokat rocznych i wkładów do 6% i od rachunków przekazowych—do 4½%.

Lokaty i wkłady zwracają się bez wypowiedzenia.

Biuro Towarzystwa otwarte od godziny 9 rano do 3 po południu.

Telefon dykcji № 80.

Niniejszem podaję do wiadomości, że wyrokiem I wydziału karnego Warszawskiego Sądu Okręgowego z dnia 15 października 1909 roku, zatwierdzonym wyrokiem IV departamentu karnego Warszawskiej Izby Sądowej z dnia 1 lutego 1911 roku, skazany zostałem na cztery miesiące więzienia za podrabianie marki fabrycznej fabryki cykorji

FERD. BOHM & CO

W WŁOCŁAWKU.

Firma Ferd. Bohm & Co, wchodząc w trudne położenie rodziny mojej, przedstawione jej przez poważniejszych kupców miasta Włocławka z rabinem na czele, darowała mi przysądzoną karę, za co niniejszem publicznie składam podziękowanie

Warszawa, 28 lutego 1911 roku

Moszek Głowiński.



JASNEJ SŁOŃCA
 ☆ ZAPRAWA do PODŁÓG bez SZCZOTEK=
 ☆ NADAJE PIĘKNY I TRWAŁY POŁYSK=
 Sprzedaż w skład. apt. i skład. farb.
 Przedstaw. G. J. Rudeński, Wilno, Kijowska 4.

2-10



BRONZOLINA fabr. marka „BOCIAN”
N A W E T D Z I E C K O
 może bronzować samo Lampy, Ramy do obrazów, Figury i wszelkie inne przedmioty z drzewa, żelaza, terrakoty, gipsu, słomy, papieru i t. p., używając Bronzolini. Polyskiem Bronzolina niczem nie ustępuje złoceniom prawdziwym złotem.
 Sprzedaż w składach aptecznych i farb po 30 kop. pudełko
 Hurtowo: M. Niedźwiedz, Warszawa, Wspólna 5. Telef. 91.07

Jest do wydzierżawienia niewielkie mieszkanie przy ulicy Kowieńskiej № 23.

3-3

FORTEPIJANY, PIANINA pierwszorzędnych fabryk.
 Sprzedaż za gotówkę, ratami bez podwyższenia cen. Wynajem, Zamiana.
Mieczysław Wąsowski,
 Warszawa, Nowy-Świat 70.

19-26

Stowarzyszenie Rolnicze

„ZAGRE”

SKLEPY

w Marjampolu, Wyłkowyszkach, Kalwarji i Pilwiskach
poleca nawozy sztuczne: superfosfat, tomasówkę, sól potasową, kainit i saletrę chilijską. Nadto poleca **nasiona ogrodowe.**

Ceny przystępne—wysyłamy na żądanie.

Z zamówieniami prosimy zwracać się: **Marjampol,**
 4-4 suw. gub. syndykat „Zagre”.

„KOFFONELLI” prof. Hessela w Londynie,
CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA BEZ KOFEINY.



powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już op wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy, np. jęczmienną, żółdziową, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI”, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli” otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli” jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli”, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli” mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 23-30